

BARBARA KLICH-KLUCZEWSKA

Uniwersytet Jagielloński

Instytut Historii

Z daleka od sierocińca. Nieformalne adopcje i rodzinne domy dziecka w systemie opieki nad dzieckiem w PRL*

Słowa kluczowe: sieroctwo, adopcja, rodzinne domy dziecka, historia rodziny, historia dzieciństwa, PRL

Keywords: orphans, adoption, family home groups, family history, childhood history, social policy, People's Republic of Poland

W 1942 r. umarła moja córka Genowefa. Stratę tę odczułam bardzo boleśnie i byłam niepokieszona. Mimo trosk jakie przysparzał okres okupacji bolałam nad stratą córki. Toteż natychmiast po wyzwoleniu Oświęcimia mój mąż za namową sąsiadów zdecydował, że zabierzemy jedno z dzieci ocalałych z piekła hitlerowskiego obozu w Brzezince. Ludność miejscowa zaraz po oswobodzeniu tego obozu szła tam, aby zdobyć opał, czy cokolwiek z przedmiotów użytkowych, a mój syn Stanisław udał się tam aby zabrać z obozu dziecko. Nie potrafię powiedzieć, w którym dniu wszedł do domu mój syn Stanisław niosąc dziecko mówiąc: „Masz Mamo, abys wreszcie przestała rozpaczać za Genią”. Dziecko było płci żeńskiej w wieku co najwyżej 2 lat. Na nogach miało wysokie buty z cholewami koloru czerwonego, ubrana była w aksamitną niebieską sukienkę, czerwony sweterek i płaszczyk w czarno-popielate paseczki¹.

Ja ich nie wybierałam. [...] Więc dali te, które w domach dziecka nie były chodliwe, które były chore. Które się słabo rozwijały. To takie właśnie dzieci dostałam. [...] Jankę przyprowadzono mi z Wydziału Oświaty. Matka chora na gruźlicę. Już na wykończeniu w ostatnim stadium. Ojciec im kiedyś zmarł. A ich czworo rodzeństwa. Jak przyszła to miała 11 lat. Była zaświerzbiona strasznie. [...] Pamiętam jak Gosia tutaj przyszła. To dziecko przeszło bardzo dużo. Była adoptowana, gdy była maleńka. Oddali ją na służbę koło Krynicy i tam to dziecko do szkoły nie chodziło normalnie, bo tylko widziało prace i jeszcze raz pracę. Tak było całkiem traktowane jak przedmiot, nie jak człowiek².

* Artykuł powstał w ramach finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki projektu UMO-2014/15G/HS3/04344 „Wolne przestrzenie». Marginesy swobody w realnym socjalizmie: między adaptacją a eksperymentami”.

¹ AM KL AUSCHWITZ, Oświadczenia, t. 12, s. 134–137, 20 września 1960.

² *Rodzina*, realizacja Danuta Halladin, WFO 1971.

Odwiedziłam rodzinę W. w dn. 27 III 1966 r. Dziewczynka ma obecnie 20 miesięcy. Przebywa w rodzinie 1 rok. Dziecko bardzo dobrze utrzymane, pogodne, wesołe. Garnie się do rodziców, ale nie boi się również nowych twarzy. [...] Matka podaje, że córeczka ma „uraz” na widok białego fartucha. Trzyma się wówczas kurczowo matki i nie pozwala się zbadać lekarzowi. [...] Boi się także sprzedawczyń w sklepie, które są w białych fartuchach³.

Wszystkie powyższe świadectwa kobiet, chociaż dotyczą odmiennych realiów historycznych, wprowadzają nas w świat prywatnej i półprywatnej pieczy nad dziećmi osieroconymi i zaniedbanymi w powojennej Polsce. Szczególnie przysposobienie, czyli adopcja, z punktu widzenia historiografii polskiej polityki społecznej i opiekuńczej wydaje się zjawiskiem pozostającym dotychczas na marginesie zainteresowań badawczych. Fenomen, który opiera się w dużej mierze na oddolnej potrzebie społecznego działania, znika w cieniu gmachów domów dziecka i domów małego dziecka wznoszonych na fali walki z wojennym i powojennym sieroctwem. Biorąc pod uwagę dwa wymienione typy placówek wychowawczych oraz pogotowia opiekuńcze, w powojennej Polsce pod opieką instytucjonalną pozostawało rocznie od 34 (w 1980 r.) do około 50 tys. dzieci (w 1955 i 1960 r.)⁴. Wiele z tych instytucji doczekało się wyczerpujących opracowań monograficznych, co wzmacnia niezamierzony przekaz o monopolu placówek opiekuńczych w zakresie pomocy dzieciom osieroconym w PRL⁵. Tymczasem tylko w rodzinach zastępczych wychowywało się rocznie średnio około 20 tys. dzieci. Ta forma opieki nad sierotami szczyt popularności przeżywała po II wojnie światowej (68 tys. dzieci w 1946 r.), a regres — w latach siedemdziesiątych (10 600 w 1975 r.). W latach sześćdziesiątych w Polsce pojawiły się ponadto tzw. rodzinne domy dziecka i chociaż w pierwszej dekadzie ich istnienia można było je policzyć na palcach obu rąk, to w roku 1980 było ich już 112⁶. Wreszcie przez cały omawiany okres w różnych formach funkcjonowało zjawisko przysposabiania dzieci przez rodziny, czyli adopcja. Dodajmy — zarówno sformalizowana, czyli przeprowadzana w sądzie, jak i niesformalizowana, tzn. praktykowana bez jakiegokolwiek udziału instytucji opiekuńczych i prawnych.

O ile rodziny zastępcze i rodzinne domy dziecka pozostawały połączone więzami materialnymi z instytucjami opieki społecznej, co ułatwiało ich kontrolę, o tyle

³ AUJ, KLOMINEK, aneks, s. 49.

⁴ Statystyki wskazują, że liczba wychowanków państwowych domów dziecka i domów małego dziecka spadła szczególnie — bo niemal o połowę — w drugiej połowie lat siedemdziesiątych (z 31 tys. w 373 placówkach w 1971 r. do około 17 tys. w 327 placówkach w 1982), co tłumaczy się z jednej strony efektami niżu demokratycznego, z drugiej — rozwojem rodzinnych form opieki, vide MACIASZKOWA 1984.

⁵ Vide m.in.: BACZEWSKA 2017; DOMAŃSKA 2015; DOMAŃSKA 2009; BRENK 2017; JUŻWIK 2015; JUŻWIK 2016; KOŁAKOWSKI 2010; KOŁAKOWSKI 2012.

⁶ KELM 1983, s. 224, 226, tab. 13: „Zestawienie porównawcze rozwoju form opieki nad dzieckiem w Polsce”. Pozostałe dzieci oraz młodzież do 19 roku życia trafiała do ośrodków opiekuńczo-wychowawczych lub zakładów poprawczych, ale nie były to wyłącznie sieroty naturalne czy społeczne.

w przypadku przysposobienia, także sformalizowanego, brak było takich trwałych związków. Z punktu widzenia badaczy mechanizmów opieki nad dzieckiem jest to wyjątkowa niedogodność, którą pogłębiają dodatkowo ówczesne uwarunkowania obyczajowe:

Wiedza o rodzinach adopcyjnych i sytuacji, jaką stwarzają dzieciom, jest dość skąpa. Zagadnienie adopcji trudno poddaje się badaniom, gdyż osoby przysposabiające dziecko usiłują z reguły — przynajmniej w naszych warunkach społeczno-obyczajowych — zaciierać fakt adopcji. [...] Ze względu na często wyrażane przez adoptujących życzenie nieujawniania przysposobienia, trudno określić liczbę dzieci, którym zapewniono tę formę opieki⁷.

Co dziesiąta matka, która korzystała z pomocy ośrodków Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, posuwała się do pozorowania ciąży przed przyjęciem dziecka z placówki lub kliniki, by zataić fakt adopcji i przedstawić je najbliższej rodzinie i znajomym jako potomstwo biologiczne⁸.

Prośba o nieujawnianie faktu adopcji to zdaniem badaczy jedna z głównych przyczyn tego, że w przypadku Polski dysponujemy dziś jedynie przybliżonymi danymi statystycznymi w tym zakresie. Na podstawie informacji Ministerstwa Sprawiedliwości liczbę przysposobień szacowano na około 3 tys. rocznie, co zasadniczo nie ulegało znaczącym wahaniom.

Adopcja jako praktyka społeczna wzbudzała i nadal wzbudza niemałe kontrowersje. Zwykle jest postrzegana jako zbiór charakterystycznych dla danej kultury i czasu historycznego praktyk społecznych, prawnych, politycznych i ekonomicznych, które służą przeniesieniu dziecka z jednej rodziny do drugiej, a przeniesienie to może odbywać się zarówno wewnątrz danej grupy krewniczej, jak i poza jej granice. Czasami przeniesienie następuje między grupami społecznymi zróżnicowanymi pod względem klasowym, etnicznym, narodowym i religijnym⁹. Praktyki te w szczególnych okolicznościach mogą nabierać wyjątkowego znaczenia. Adopcja może być wykorzystywana przez władze do regulacji płodności w ramach jednej grupy narodowej i przyczyniać się do realizacji projektów o charakterze eugenicznym czy wręcz rasistowskim, a także, w równym stopniu, do promowania nietypowych dla danej społeczności form rodzinnych. Historycy wskazują na możliwość odnalezienia w praktykach adopcyjnych symptomów handlu ludźmi i niewolnictwa, ale zwykle głównym celem przyświecającym promowaniu i praktykowaniu adopcji była i jest z jednej strony altruistyczna potrzeba pomocy dzieciom pozbawionym dostatecznej opieki rodziny, z drugiej — wsparcia związków zmagających się z bezdzietnością.

⁷ RACZKOWSKA 1983, s. 107.

⁸ Liczby te rosły w grupie matek adoptujących dzieci najmłodsze, vide AUJ, KLOMINEK, s. 26.

⁹ HOMANS 2018, s. 1–2.

Artykuł ten ma na celu analizę działań wykraczających poza scentralizowany system opieki nad sierotami w PRL, którego symbolem stał się pod koniec interesującej nas epoki przepełniony dom dziecka. Mowa będzie o dwóch odmiennych, charakterystycznych dla różnych okresów istnienia Polski ludowej zjawiskach, które znajdowały się na pograniczu dominujących wówczas zinstytucjonalizowanych praktyk opiekuńczych. Przynależność nieformalne na wsi to przykład zjawisk wymykających się niemal zupełnie systemowej kontroli państwa oraz odbiegających od promowanych wówczas jako nowoczesne wzorców wychowawczych. Drugi fenomen to rodzinne domy dziecka, czyli hybryda rodziny i placówki opiekuńczej, która miała stanowić lekarstwo na problem przepełnienia domów dziecka w dobie późnej Polski ludowej. Ramę interpretacyjną stanowić będzie pojęcie „pograniczności”, które pozwala zwrócić uwagę na nieoczywisty związek wymienionych, najczęściej oddolnych praktyk społecznych z centralnym systemem zarządzania opieką w Polsce. Określenie analizowanych działań jako funkcjonujących na pograniczu systemu wydaje się w tym przypadku bardziej adekwatne niż stosowanie w stosunku do nich pojęć „przestrzeni wolności”, „przestrzeni niezależności” czy „przestrzeni opieki alternatywnej”¹⁰. Przy czym pogranicze byłoby tu miejscem spotkania i możliwego przenikania się różnych, niekompatybilnych w stosunku do siebie wzorców kulturowych i instytucjonalnych¹¹. W ten sposób przesuwam akcent z tego co centralne, na to co pozornie marginalne, ale przede wszystkim pokazuję faktyczną złożoność świata, który na pierwszy rzut oka wydaje się monolitem, unikając kontrastowania „świata systemu/świata kontroli” i „świata wolności”. W tym kontekście pograniczność może być również interpretowana wprost, jako doświadczenie jednostki, która nie zawsze świadomie internalizuje niekompatybilne wzorce kulturowe. W skali mikro interesuje mnie przede wszystkim poczucie sprawczości poszczególnych aktorów historycznych uczestniczących w analizowanych praktykach: rodziców, dzieci, a wreszcie — ekspertów.

Wiele charakterystycznych dla powojennego czterdziestopięcioletnia praktyk, które można zakwalifikować jako formalne lub nieformalne przysposobienie, jest dla nas dzisiaj źródłowo nieuchwytnych lub dowiadujemy się o nich jedynie pośrednio. Nawet gdy na skutek powolnej transformacji — rozpoczętej na szerszą skalę u progu lat sześćdziesiątych — adopcja ulegała stopniowej instytucjonalizacji, nadal wymykała się centralnemu sterowaniu ze względu na swój szczególny charakter zjawiska tabuizowanego, mogącego budzić niepokój, zawstyżenie i lęk.

Problem ten związany był także ze społecznym czy też oddolnym (choć nadal eksperckim) charakterem inicjatyw na rzecz społecznej kontroli nad adopcją. Szczególną rolę odegrały tu Ośrodki Adopcyjne Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, które, bazując na autorytecie posiadanej wiedzy eksperckiej, stopniowo stawały się — obok

¹⁰ Jak wykażę, „samodzielne” działania dotyczące dzieci nadal podlegają kontroli i negocjacji np. na poziomie lokalnym jako jeden z akceptowanych sposobów radzenia sobie z problemami społecznymi.

¹¹ WOJAKOWSKI 2013, s. 420.

sądów i placówek opiekuńczych — główną instancją decydującą, kto ma prawo do przysposobienia i bycia przysposobionym. Ostateczny przełom przyniosły lata siedemdziesiąte. Reprezentująca to środowisko Wanda Klominek, zasłużona pedagogożka i założycielka Ośrodka Adopcyjnego-Opiekuńczego przy krakowskim oddziale TDP, pisała wówczas:

pośrednictwo i pomoc organizacji społecznej jaką jest TDP w przygotowaniu adopcji zaczyna wypierać stopniowo stosowane poprzednio praktyki indywidualnych starań każdej rodziny o dziecko i wędrowni od jednego domu dziecka do drugiego, od szpitala do szpitala oraz korzystanie z pomocy przygodnych pośredników w poszukiwaniu „sieroty” do adopcji, które w niektórych przypadkach sprowadzały się wręcz do handlu ludźmi. Organizowanie ośrodków adopcyjnych położyło w dużej mierze kres takim praktykom¹².

Charakteryzując podejrzane praktyki, miała ona na myśli działania pozainstytucjonalne, których celem było nawiązanie — za pośrednictwem istniejących sieci społecznych — relacji między matką adopcyjną i matką biologiczną. Omijano w ten sposób oficjalnie zalecaną ścieżkę administracyjną, która powinna wieść przez zakłady opieki nad dzieckiem, a od lat sześćdziesiątych także przez ośrodki adopcyjno-opiekuńcze. Według okólnika Ministerstwa Zdrowia z 7 grudnia 1950 (nr 84/50) zgłoszenia od kandydatów na rodziców adopcyjnych dzieci najmłodszych (do trzech lat) i kontaktowanie ich z prawnym przedstawicielem dziecka należały do kierowników domów małego dziecka oraz domów matki i dziecka. Kierownik miał każdorazowo zawiadamiać o wnioskodawcach (a szczególnie ich pochodzeniu społecznym) Wojewódzką Poradnię Ochrony Macierzyństwa i Zdrowia Dziecka¹³. Poradnia miała obowiązek przeprowadzić wywiad z kandydatami i wydać opinię, czy ewentualne przysposobienie odpowiada dobru dziecka. Zygmunt Ziemiński, znakomity socjolog prawa, który w latach 1953–1954 zbadał prawie 800 spraw o przysposobienie w całej Polsce, w 1956 r. jednoznacznie orzekł, że zalecenia te pozostawały w znacznej mierze fikcją, a sędzia niemal nigdy nie dysponował stosowną opinią poradni. Ponadto kolejka oczekujących była tak długa, a dzieci zakwalifikowanych do adopcji tak mało, że zainteresowani woleli szukać swojej szansy na własną rękę:

Trzeba tu zwrócić uwagę, że kontakty pragnących przysposobić dziecko i pragnących je oddać są w większości przypadków adopcji zupełnie przypadkowe (dzienniki nie przyjmują obecnie ogłoszeń osób oferujących oddanie lub przysposobienie dziecka¹⁴). Dla zilustrowania, jak dalece rządzi tu ślepy traf, można by przytoczyć

¹² AUJ, KLOMINEK, s. 5.

¹³ ZIEMIŃSKI 1956, s.106–107.

¹⁴ „Adoptuję dziewczynkę 10-letnią, z dobrego domu, małżeństwo bezdzietne, ewentualnie dziedziczenie, zgłoszenia z fotografią”; „Oddam za swoją dziewczynkę trzymiesięczną, niechrzczoną, w dobre ręce”; „sierotę, chłopczyka w dobre ręce, rocznego, zdrowego” — to przykłady ogłoszeń zamieszczanych w krakowskiej prasie codziennej w 1945 i 1946 r., vide KLICH-KLUCZEWSKA 2005, s. 96.

przypadki, w których przybrana matka o okazji przysposobienia dziecka dowiedziała się u fryzjera albo z rozmowy w pociągu. W pewnym przypadku droga do przysposobienia miała swój początek w momencie, w którym późniejsza przysposabiająca przeszkodziła matce wrzucić niemowlę do rzeki. W innym przypadku przysposabiający był pierwszą osobą, która znalazła dziecko porzucone na schodach. Spotkano się z relacją o przysposobieniu dziecka oddanego na przystanku tramwajowym na chwilkę do potrzymania (znana sztuczka ułatwiająca porzucenie dziecka w sposób zapewniający bezkarność)¹⁵.

Najczęściej jednak między matką biologiczną a przyszłymi rodzicami pośredniczyły pielęgniarki i położne. Chociaż Ziemiński nie potępiał tej praktyki, to jednak przytoczył przykład prowincjonalnej położnej, dla której pomoc zdesperowanym matkom stała się źródłem stałego dodatkowego zarobku: „Praktyka jej objęła kilkadziesiąt dzieci i rozwijałaby się zapewne dalej, gdyby nie to, że owa położna wystawiała też od ręki kobietom biorącym niemowlę zaświadczenia o urodzeniu przez nie dziecka, co się wkrótce wykryło”¹⁶.

Z wyliczeń badacza wynikało, że w połowie lat pięćdziesiątych spotkanie matki biologicznej i rodziców przysposabiających odbywało się w trzech czwartych przypadków nieoficjalnymi drogami — strony znały się wcześniej lub poznały za pośrednictwem osób trzecich, w tym pracowników służby zdrowia. Przeprowadzając wywiady w różnych miejscach, prawnik zaobserwował także ciekawą praktykę podróŜowania osób zainteresowanych adopcją dziecka po kraju. W Krakowie spotkał „reflektantów” z Bydgoszczy, a w Poznaniu rozmawiał z rodzicami, którym ostatecznie poszczęściło się w zakładzie opieki pod Warszawą. Bez wątplenia pielgrzymki te były m.in. efektem potrzeby zatarcia śladów adopcji.

Jeszcze ostrzej wypowiedziano się przeciwko adopcjom nieformalnym. Dzięki emocjonalnej debacie toczonej w latach sześćdziesiątych, w której sporą rolę odegrali dziennikarze jako obserwatorzy spraw sądowych, możemy dziś dostrzec urywki przekazów dotyczących działań społecznych, które pozostawały zasadniczo poza państwowym systemem opieki społecznej czy oświaty. Jednym z najciekawszych tego typu zjawisk byli wiejscy dochowańcy.

„CHCIELI MIEĆ DZIECI TO WZIĘLI”

Kupić nie można, ale można dawać za darmo. Gospodarz ogląda... wybiera. Ten będzie dobry do pasienia. Pojechać z gospodarzem? — pyta pani — Na wsi są krówki, koniki... Tu gospodarz przywiózł dla ciebie kiełbaski — jedz.

¹⁵ ZIEMBIŃSKI 1956, s. 106.

¹⁶ ZIEMBIŃSKI 1956, s. 105.

Formalności urzędowe zostawiono na później i tego samego dnia chłopiec zobaczył po raz pierwszy izbę, gdzie przez 10 następnych lat miało stać jego wyrko. Zobaczył ludzi, którzy mieli go wziąć „za swojego”¹⁷.

Wstrząsający reportaż sądowy *Komu sierotę?*, opublikowany w połowie lat sześćdziesiątych na łamach „Gazety Krakowskiej”, opowiadał o dramatycznych losach chłopca, który został przygarnięty przed dwoje nieprzygotowanych do roli rodziców starszych mieszkańców wsi. Zgodę na jego przysposobienie mieli wyrazić zarówno dyrektor domu dziecka, jak i Miejska Rada Narodowa. Autor reportażu za jednym zamachem poddał krytyce zarówno niezainteresowane losem chłopca instytucje państwowe, nieprzystające do nowoczesnych norm społecznych praktyki rodzicielskie, jak i archaiczne wyobrażenia na temat roli i praw dziecka. Bohater dokumentu miał zostać pozbawiony prawa do nauki i zabawy i przez dziesięć lat zmuszany do ciężkiej pracy na gospodarstwie. Gospodarze byli „niechlujni” i „starczy”, a on sam musiał mieszkać w warunkach urągających zwykłej przyzwoitości.

Podobny, chociaż nie identyczny wątek — jak to określano — „wiejskiego niewolnictwa” pojawił się w tym samym czasie m.in. w reportażu znanej krakowskiej dziennikarki Anny Strońskiej, która równie emocjonalnie opisała historię Anny Borchy z Kleszczowej oraz historię niepełnosprawnych intelektualnie „pracowników domowych”, nad którymi opiekę przejął w spadku po ojcu jeden z niepołomickich gospodarzy:

Andrzej Czuma zamieszkały przy ulicy Kolejowej nr 42 otrzymał w spadku od ojca zabudowania i 4,58 ha ziemi. Zostało też dwoje pracowników domowych na jego dożywotnim utrzymaniu, a są to Bronisława Nadel, licząca lat około 70, która pracuje w tym gospodarstwie od dziecka, i syn jej Wojciech Nadel, lat około 40, niemowa, niedorozwinięty umysłowo. Wykonują oni oboje najcięższą pracę, są gorzej traktowani przez swego gospodarza od bydła, bici, poniewierani w nie-ludzki sposób. Są głodni, bardzo lichy odziani wszy ich jedzą, a nie wolno się im do nikogo poskarżyć¹⁸.

W obu reportażach — opartych, co istotne, na toczących się wówczas sprawach sądowych — skonstrastowano samotność, niewinność i bezradność podopiecznych z bezwzględnością oraz prymitywizmem przybranych opiekunów. Te perswazyjne i jednoznacznie piętnujące „złą rzeczywistość” przekazy w równym stopniu ujawniają dominujące wówczas w kulturze miejskiej wyobrażenie o akceptowanych formach pomocy dzieciom pozbawionym opieki rodziny, co — pośrednio — uchylają drzwi do świata praktyk, który w żaden sposób nie przystawał do ówczesnego kanonu ideologicznego ani wyobrażeniowego urbanizującego się polskiego społeczeństwa. Abstrahując od tragicznych konsekwencji opisanych przysposobień, w przypadku obu artykułów mamy do czynienia z próbą przybliżenia

¹⁷ MAGDOŃ 1965, s. 5.

¹⁸ STROŃSKA 1965, s. 15–30.

opinii publicznej zapomnianej, odrębnej czy wręcz równoległej rzeczywistości społecznej. Rzeczywistości ściśle związanej z tradycyjnymi formami własności wiejskiej oraz funkcjonowaniem wiejskiej rodziny. Bronisława Nadel, o której pisze Strońska, trafiła do Czumów mając osiem lat, a więc na początku XX w. Wiemy też, że za swoją pracę nie otrzymywała wynagrodzenia, w zamian jednak starzy Czumowie obiecali jej zapisać kawałek ziemi na starość, ale „zeszło jakoś i nie zapisali”¹⁹. Anna Borczyk, druga z pokrzywdzonych kobiet, „odkryta” przez Strońską w 1953 r., pracowała „za życie”, ale jej dokumenty nadal były na przechowaniu u rodziców w sąsiedniej wsi. Oba wymienione przypadki można uznać za typowe. Mniej typowy był wspomniany wyżej przypadek chłopca przywiezionego na wieś z placówki opiekuńczej. Mieszkańcy wsi poszukujący dziecka „na wychowanie” w ten sposób stanowili rzadkość.

Odkrywanie żywotności zjawiska nieformalnych adopcji dzieci na polskiej wsi w latach sześćdziesiątych nie było domeną wyłącznie społecznie zaangażowanych dziennikarzy. Pytanie o los wiejskich sierot — kierując się potrzebą rozwiązania zagadki nikłej liczby formalnych adopcji dzieci na polskiej wsi — stawiali m.in. prawnicy (w kontekście pytań o społeczną akceptację obowiązujących norm prawnych i stosunku do pracy nieletnich), socjologowie i etnologowie (w kontekście badań nad rodziną i wychowaniem), a wreszcie wszyscy wyżej wymienieni eksperci²⁰.

W tym samym mniej więcej czasie, gdy małopolskie gazety donosiły o wynaturzeniach nieformalnych przysposobień na wsi, młody socjolog Włodzimierz Winclawski podjął decyzję o zatrudnieniu się w szkole w małej podhalańskiej wsi Ciche Górne. Pełniąc funkcję kierownika placówki, prowadził badania do swojej pracy doktorskiej poświęconej losom wiejskich dzieci²¹. W zapiskach z badań terenowych z 1966 r. bez szczególnego zdziwienia pisał:

Spotykamy się z dość częstym zjawiskiem adopcji dzieci (około 10 w naszej szkole). Adoptują dzieci bezdzietne małżeństwa od małżeństw wielodzietnych, oraz samotni dziadkowie prowadzący pełne gospodarstwo i będący jeszcze w pełni sił fizycznych. Okazuje się, że w większości nie kierują się względami uczuciowymi, lecz potrzebami — dziecko jako członek załogi roboczej. Dowodem tego jest rozmowa z dziadkiem Krystyny [...] (ucz. 4 kl):

„— Panie Kier[owniku] Przypilnujcie Kryškę, bo się nic w domu nie uczy.

— Dobrze, nagadam jej i powiem, że to wstyd, że musi się dziadek na nią skarżyć.

— O nie niech Pon nie mówi, że jo tu był bo by se poszła do matki, a tero wiosna i trza nam posługiwać”.

¹⁹ STROŃSKA 1965, s. 18.

²⁰ Wśród zbadanych przed Andrzeja Stelmachowskiego w 1951 r. spraw adopcyjnych zaledwie 18,1% dotyczyło rodzin wiejskich, vide STELMACHOWSKI 1957, s. 242.

²¹ Efektem badań był doktorat wydany w formie książkowej w 1971 r., vide WINCŁAWSKI 1971.

Matka w/w z kolei mówiła mi, że córka za dużo pracuje u dziadków, ale oni jej nie mogą zabrać bo jest ciężko w domu / należy tu nadmienić że ojciec ma słabość do Bachusa²².

Podobne, chociaż znacznie późniejsze i zapośredniczone świadectwa możemy odnaleźć w przekazach informatorów, które zachowały się w badaniach etnograficznych prowadzonych na innych terenach wiejskich:

Zdarzały się wypadki — wspominał w 1986 roku 56-letni mieszkaniec podprzemyskiej wsi — przyjmowania obcego dziecka za swoje, rodzice jak bez dzieci byli a chcieli mieć dzieci to wzięli, i jak wzięli to musieli się nim opiekować i nie robić krzywdy, majątek potem zapisać na to wzięte dziecko, a się zdarzyło że takie dzieci były potem rodziców, jak były nieudane dzieci to się mogło zdarzyć. Brali takie dzieci od obcych, od rodzin wielodzietnych i za parę złotych, albo też za darmo dał, jak sam nie mógł wykarmić²³.

W badaniach etnograficznych częściej jednak odnajdziemy znaczenie i oceny samego zjawiska społecznego niż wskazanie na konkretny czas jego występowania i intensywność. Zapiski Winclawskiego nie tylko bezpośrednio wskazują na historyczny konkret, lecz także — dzięki szczegółowym danym na temat licznych i bardzo obciążających codziennych obowiązków wszystkich nieletnich mieszkańców wioski — łagodzą obraz bezwzględnego wykorzystywania przybranych wychowanków do prac w gospodarstwie.

Winclawski używał w swoich notatkach pojęcia adopcji, które było jednak w tym czasie zastrzeżone raczej dla przysposobień formalnych. Zdecydowane bardziej adekwatnym wydaje się w tym przypadku stosowanie tradycyjnego, używanego w środowisku wiejskim słowa „dochowaniec” lub „wychowaniec”, które dużo lepiej oddaje specyfikę tego osadzonego głęboko w wiejskiej tradycji zjawiska. Tym właśnie pojęciem w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych posługiwali się także prawnicy, sędziowie i adwokaci, rozpatrując problem przysposobienia nie tylko podczas wspomnianych wyżej spraw sądowych, lecz także w opracowaniach poświęconych prawu rodzinnemu.

Przyjmowanie do rodzin dochowańców, czyli dzieci, które w zamian za pomoc w gospodarstwie zyskiwały prawo do jego dziedziczenia, miało bardzo długą tradycję, a siły zwyczaju dowodziło prawne usankcjonowanie tego zjawiska w Galicji, do czego doszło jeszcze w XIX w. w postaci artykułu 186 austriackiego kodeksu cywilnego. Fenomen ten nie mieścił się jednak w ramach nowocześnie rozumianego przysposobienia, datowanego w Polsce od przyjęcia w 1939 r. ustawy o ułatwieniu

²² AMTZ, sygn. AR/NO/7, Notatka z 5. V. 1966.

²³ ODiE IEiAK UJ, AMT, sygn. 8143 (1986 r.), przemyskie, świadek ur. 1931; podobne vide ibidem, sygn. 8111 (1986 r.), krośnieńskie, świadek P.K., 1986 r.: „Jeżeli była porządna rodzina to przyjęli takie dziecko, a wiedzieli że się plątało samo to tym bardziej”.

przysposobienia małoletnich, której niepodważalną motywacją było dobro dziecka²⁴. Tymczasem dochowańcy już wówczas kojarzeni byli przede wszystkim z potrzebami ekonomicznymi wiejskiego gospodarstwa, a ich los wiązany był z zapisanym w osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych kodeksach wyzyskiem dzieci²⁵.

Zbytnim uproszczeniem byłoby, gdybyśmy powiedzieli, że dobro dziecka nie odgrywało żadnej roli a na plan pierwszy wysuwały się egoistyczne interesy przyjmujących dziecko. — pisał w 1956 r. o dochowańcach Andrzej Stelmachowski — Niemniej jednak można przyjąć jako rzecz pewną, że interes dziecka nie był tu wyłącznym. Przyjmujący dziecko zazwyczaj liczyli na pomoc z jego strony w gospodarstwie rolnym i nawet jeżeli przyjmowali dziecko wtedy, gdy było ono jeszcze małe, mieli oni ten właśnie moment na widoku²⁶.

Zjawisko to, już w okresie międzywojennym interpretowane w kategoriach obyczajowego przeżytku, nijak nie pasowało do świata „socjalistycznych stosunków rodzinnych”. Ponadto relacja dochowawca z przybraną rodziną funkcjonowała poza prawem, ponieważ w PRL brakowało jakiegokolwiek norm regulujących prawa i obowiązki obu jej stron²⁷. Stelmachowski przyznawał także nieco bezradnie, że nie zna żadnych wiarygodnych danych statystycznych, które ułatwiłyby oszacowanie liczby takich osób oraz jednoznaczne stwierdzenie, czy zjawisko to wygasa czy ma się nadal dobrze. „W każdym razie — pisał — w chwili obecnej problem wychowawców istnieje i dotyczy stosunkowo dużej grupy mieszkańców wsi”²⁸.

Najgłębiej w pozornie niedostępny, rozproszony świat dochowawców wszedł Władysław Patulski, później wieloletni sędzia Sądu Najwyższego, w latach sześćdziesiątych młody prawnik asystujący przy rozprawach poświęconych nieuregulowanym sprawom majątkowym na wsi. Postanowił on sprawdzić u źródła, jak wygląda sytuacja nieformalnych przysposobień. W 1965 i 1966 r., przygotowując

²⁴ Piotr Fiedorczyk podkreśla, że ustawa poza zasadą dobra dziecka wprowadzała inne bardzo niewodne rozwiązania, takie jak zmienianie nazwiska przysposobionego oraz sądowa kontrola nad procesem przysposobienia, vide FIEDORCZYK 2016, s. 311. Ustawa z 13 lipca 1939 utrzymywała jednak ograniczenia adopcyjne związane z wyznaniem i stanem cywilnym osób adoptujących, vide WALASZEK 1966, s. 33.

²⁵ Jako przykład podawano Pruskie Prawo Krajowe z 1794 r., gdzie zapisano, że wychowaniec po ukończeniu 14. roku życia musi pracować za darmo na rzecz swoich wychowawców przez tyle lat, przez ile był wcześniej utrzymywany. Podobną wymowę miały mieć dziewiętnastowieczne ustawy dodatkowe do kodeksu cywilnego austriackiego, np. dekret z 1813 r., według którego wychowawcy podzupków mogli wykorzystywać dzieci do pracy do 22 roku ich życia, vide STELMACHOWSKI 1957, s. 240.

²⁶ STELMACHOWSKI 1957, s. 238, 253–254. Podkreślając konieczność rozwiązania problemu wychowawców (dochowawców) w Polsce, autor powoływał się na doświadczenia ZSRR, gdzie ze względu na znaczną liczbę niesformalizowanych przysposobień wprowadzono prawo nakazujące alimentację dzieci przyjętych na wychowanie.

²⁷ AUJ, PATULSKI, s. 1–2.

²⁸ STELMACHOWSKI 1957, s. 242.

pracę doktorską, wybrał się w okolice Bochni. Sam pochodził z położonego kilkadziesiąt kilometrów dalej Radłowa i można domyślać się, że z dochowańcami zetknął się już w rodzinnej miejscowości. Dzięki jego drobiazgowej rozprawie, opartej na analizie trzech gromad wchodzących w skład powiatu bocheńskiego (Bogucice, Lipnica Murowana i Trzciana), mamy dziś wyjątkową możliwość przyjrzenia się z bliska praktykom społecznym marginalizowanym w dyskursie publicznym, a nawet uznanym za wymierające, oraz odnalezienia specyfiki świata materialnego i świata wartości dochowańców i ich opiekunów. Peregrynacje Patulskiego po ponad stu małopolskich wsiach przyczyniły się do radykalnej zmiany jego osobistych poglądów na temat wiejskiej społeczności. Wyniki badań terenowych tak skrajnie różniły się od wyników analiz spraw sądowych, że ostatecznie Patulski doświadczył swoistej badawczej iluminacji:

Badania środowiskowe, w szczególności bezpośrednie rozmowy z *dochowańcami* i gospodarującymi oraz z działaczami terenowymi pozwoliły mi inaczej spojrzeć na instytucje *dochowańców* i zmienić zdanie w przedmiocie społecznego zapotrzebowania na nią. Poprzednio, na podstawie praktyki sądowej, byłem raczej uprzedzony do celowości jej istnienia, uważając ją za szkodliwy relikwyt poprzedniej formacji, umożliwiający wyzysk osób małoletnich, niedorozwiniętych i w ogóle niezaradnych. Łączyło się to oczywiście z dziesiątkami rozpoznanych przeze mnie spraw z powództw *dochowańców*, które podobnie jak i szereg innych spraw sądowych były zjawiskiem patologicznym, przedstawiającym życie ludzi w nieco skrzywionym zwierciadle²⁹.

Z dzisiejszego punktu widzenia nieopublikowana praca Patulskiego ma wyjątkową siłę dekryminalizacji wiejskich praktyk przysposabiania dzieci, nawet jeżeli przyjmujemy, że badacz nieco bezkrytycznie zawierzył swoim rozmówcom.

Patulski był zdeterminowany, by dowiedzieć się jak wielu dochowańców żyje na polskiej wsi i dlaczego młodzi ludzie wciąż godzą się „przyjmować obowiązki «dochowańca» i pozostawać nim przez długie lata, skoro od Wyzwolenia istnieją możliwości znalezienia odpowiedniej pracy w gospodarce uspołecznionej, względnie kształcenia się na koszt Państwa w różnego rodzaju szkołach”³⁰. Najpierw zebrał dokumentację 101 spraw sądowych dotyczących dochowańców, które toczyły się przed sądem powiatowym w Bochni, a następnie przygotował kwestionariusz i na tej podstawie przeprowadził wywiady ze 130 opiekunami społecznymi, działaczami i urzędnikami wiejskimi. Wreszcie, bazując na zgromadzonych podczas rozmów informacjach, stworzył listę 280 dochowańców wiodących — jak się później okazało — w miarę spokojny żywot w 131 wsiach powiatu bocheńskiego oraz listę 480 byłych dochowańców, którzy w 82% otrzymali od swoich przybranych rodziców (gospodarzy) obiecanie przydziału ziemi. Już sama ta liczba zadziwiła Patul-

²⁹ AUJ, PATULSKI, s. 12.

³⁰ AUJ, PATULSKI, s. 3.

skiego, bo oznaczała to, że w każdej wiosce był przynajmniej jeden dochowaniec, a w jednej z nich zdarzyło mu się rozmawiać nawet z czterema. I żaden nie odmówił mu wywiadu.

W odwiedzanych wsiach prawnik zauważył cały szereg nieskodyfikowanych quasi-adopcyjnych praktyk społecznych. Ściśle pojmowani dochowańcy, czyli osoby przyjęte jako małoletnie w charakterze domownika w zamian za pracę i — obojętnie — z obietnicą otrzymania w przyszłości gospodarstwa lub jego części, funkcjonowały obok sierot wychowywanych w wiejskiej rodzinie przypadkowo oraz dorosłych przyjętych „na służbę” i żytych z pracodawcami. Specyficzną grupę „dochowańców na życie” tworzyły „osoby ograniczone na umyśle, chore psychicznie, kaleki, niedorozwinięte fizycznie, które przyjmowane są niejako z łaski przez gospodarujących i w zamian za niezbyt wydatną pracę otrzymują tylko wyżywienie, odzież i mieszkanie”³¹. To właśnie z grupy przysposobionych chorych wywodzili się zwykle bohaterowie dramatycznych reportaży zamieszczanych w prasie.

Chociaż forma językowa terminu dochowaniec sugeruje, że na wychowanie przyjmowano głównie chłopców, to w praktyce większość stanowiły dziewczęta (w badanej grupie — 63%). Gdy Patulski odwiedzał wioski, skierowano go do 40 dzieci, które nie miały jeszcze trzynastu lat, w tym aż 25, które liczyły mniej niż siedem. Ponadto odwiedził 88 nastolatków i 97 osób w sile wieku, czyli między 19 a 60 rokiem życia. Chociaż spodziewał się znaleźć raczej starszych dochowańców obu płci (powyżej 61 lat), to w bocheńskich wioskach było ich tylko 30. Proste wyliczenia wskazywały na to, że ponad 50% osób zostało przyjętych na wychowanie w latach 1951–1965 (w tym stosunkowo liczna grupa w drugiej połowie lat pięćdziesiątych), a tylko 38% — przed II wojną światową, co w żaden sposób nie odpowiadało tezie o naturalnym zanikaniu zjawiska. Biorąc pod uwagę istnienie w Polsce 3,5 mln indywidualnych gospodarstw rolnych (faktycznie było ich niecałe 3 mln), Patulski po wymianie korespondencji z sędziami i adwokatami z całej Polski oszacował liczbę dochowańców na oscylującą między kilkunastoma a 30 tys., przy uwzględnieniu tylko gospodarstw w województwa krakowskiego oraz województw o podobnej strukturze rolnej, czyli kieleckiego, lubelskiego i rzeszowskiego. Szczególnie ciekawy wydał mu się fakt, że na terenie powiatu od 15 lat nie malała liczba przyjęć na wychowanie, chociaż jednocześnie odsetek ludności rolniczej spadł w tym czasie zarówno w skali powiatu, jak i całego kraju o około 15%³².

Chociaż to konflikt wartości rządził wówczas debatą publiczną na temat nieformalnych adopcji, trudno odnaleźć podobne napięcia na poziomie zapisanych w źródłach doświadczeń codzienności. Nie oznacza to oczywiście, że takowych w ogóle nie było. W przypadku Patulskiego, który w swoich wywiadach kwestionariuszowych skoncentrował się przede wszystkim na rekonstrukcji społecznych wyobrażeń norm prawnych, indywidualne rozczarowania i wewnętrzne rodzinne konflikty

³¹ AUJ, PATULSKI, s. 6.

³² AUJ, PATULSKI, s. 31.

mogły bardzo łatwo umknąć uwadze. Konflikt, wbrew założeniom badacza, niekoniecznie musiał bowiem dotyczyć relacji między przysposobionym a gospodarzem. Jako wyjaśnienie przyczyn rozpadu systemu wiejskich przysposobień, do czego doszło w okresie późnego socjalizmu, można odczytywać jedno z podhalańskich wspomnień, które gromadził dla swoich celów badawczych Winławski. Urodzona tuż po wojnie w Witowie Stefania Kołtaś, od 1969 r. kierowniczką szkoły w Cichym, pisała w swoim pamiętniku następująco:

W klasie VI i VII marzyłam, żeby pójść dalej się uczyć. Tu napotkałam na trudności z strony rodziców. Chcieli mnie oddać na gospodarstwo wujka, wujek chciał mnie wziąć na chowanicę dając mi 5 ha ziemi. Ja nie chciałam się zgodzić twierdząc, że w szkole dostanę stypendium i chcę się uczyć. Mówiłam, że jak skończę szkołę, wtedy wrócę na gospodarstwo. Sąsiedzi jednak razem z rodzicami często dyskutowali, że na gospodarstwie byłoby mi dobrze i rodzice nie musieliby dawać na mnie pieniędzy. Przez cały rok (okres VII klasy) pomagałam wujkowi w gospodarce. Rano doiłam krowy odnosiłam mleko do mleczarni i szłam do szkoły. Po powrocie ze szkoły szłam pracować w pole, potem obsługiwałam wokół krów, sprzątałam u niego w domu, wieczorem zabierałam się do odrabiania lekcji. Pomimo tyłu zajęć z klasy VII miałam świadectwo bardzo dobre i nagrodę³³.

Coraz silniejsze napięcia międzypokoleniowe, których istnienia dowodzi choćby powyższa zapiska, mogły działać osłabiająco na zwyczaj „oddawania na wychowanie”, jednak przez pierwsze powojenne dwudziestopięcioletnie wciąż istniały ważne czynniki, które sprzyjały umacnianiu trwałości tradycyjnych praktyk przysposabiania dzieci. Do takich należał przede wszystkim spadek liczby mieszkańców wsi, a co za tym idzie — liczby członków rodziny, którzy mogli pomagać w często pozbawionych urządzeń technicznych małych gospodarstwach. To też powodowało, że nieformalne przysposobienia na wsi trudno porównywać z kojarzoną z miastem adopcją. Przysposabianie wiejskiego dziecka na dochowańca odgrywało w obrębie wspólnoty wiejskiej znacznie bardziej złożoną rolę społeczną. Ponadto nie było ono obciążone tabu, które niezmiennie ciążyło nad adopcją. O przeniesieniu dziecka z rodziny do rodziny wiedzieli siłą rzeczy wszyscy mieszkańcy wsi, w obrębie której dokonywało się przysposobienie. Zwykle dzieci te trafiały (lub były oddawane) do bliskich lub dalszych krewnych, powinowatych lub ewentualnie obcych, ale z tej samej wioski. Sporadycznie przyjmowano dzieci, których nie znano, czyli mieszkające dotychczas w innej wsi albo w placówce wychowawczej³⁴. Obie strony załatwiały w ten sposób interesy rodzinne. Starsi krewniacy, często schorowani i bezdzietni czy opuszczeni przez własne potomstwo, zyskiwali pomoc w gospodarstwie i gwarancję przejęcia ziemi po ich śmierci. Świetną ilustracją takiego rozumienia przysposobienia może być rozmowa z gospodarującą samotnie na ośmiu morgach góralką z Brzeżan, zanotowana przez Włodzimierza Winławskiego:

³³ AMTZ, sygn. AR/NO/7, s. 4 (k. 244).

³⁴ AUJ, PATULSKI, s. 47, 54.

— Jak radzi sobie Pani bez chłopa [?]

— Na razi trudni, ale wzinam córkę [sąsiadów], która ma 17 lat, ii wszystko przepiszę, una się ożeni i będzie w gazdowce chłop³⁵.

Zamożniejsi, często także bezdietni krewni gwarantowali dziecku zaopatrzenie na przyszłość, którego ubodzy rodzice nie mogli mu zapewnić. W ten sam sposób rozwiązywano problem pełnych sierot oraz dzieci pozamażeńskich. Zdarzało się, że po śmierci obojga rodziców ich dzieci od razu trafiały na wychowanie do różnych gospodarzy. Rozmowy Patulskiego z opiekunami socjalnymi i lokalnymi działaczami nie wskazują, by widzieli oni w takiej praktyce jakkolwiek sprzeczność z polityką społeczną państwa. Być może należy doszukiwać się tutaj daleko idących konsekwencji ograniczonych jeszcze wówczas działań z zakresu polityki społecznej, skierowanych do rolników indywidualnych.

Odrębność wiejskich quasi-adopcyjnych praktyk społecznych oznaczała w istocie funkcjonowanie poza centralnie sterowanym systemem opieki nad dzieckiem i literą prawa rodzinnego. Chociaż w żadnym wypadku nie należy wykluczać ingerencji władz lokalnych oraz przedstawicieli systemu opiekuńczego i oświatowego w mechanizmy samodzielnych przysposobień, to analizowane źródła nie wskazują na ich szczególnie aktywną rolę. Z drugiej strony członkowie Gminnych Rad Narodowych, sołtysi czy wiejscy nauczyciele, o księżach nie wspominając, byli prawdopodobnie bardzo dobrze poinformowani o gęstej sieci wzajemnych zależności rodzinnych na wsi, w które wpleceni byli dochowańcy. Nie bez przyczyny Patulski wyrażał wdzięczność wobec władz lokalnych, które pomogły mu stosunkowo szybko zgromadzić niezbędne dane o prawdopodobnie wszystkich przysposobieńiach na interesującym go terenie.

Swoistość przysposobień wiejskich zasadzała się na szczególnym systemie wartości, w którym czołową rolę odgrywały wspólnota wiejska i gospodarstwo. Także sam system pojęciowy coraz mniej przystawał do dominującego nowoczesnego — w tym przypadku przede wszystkim zbiurokratyzowanego — świata, rządzącego się już wówczas sformalizowanym podziałem na sieroty naturalne, sieroty społeczne, rodziny adopcyjne, rodziny zastępcze, domy dziecka etc. Dochowaniec mógł być sierotą lub półsierotą, ale nie musiał. Wiejskie dziecko oddane sąsiadom na wychowanie z powodu ciasnoty lub biedy mogłoby zostać skategoryzowane jako sierota społeczna, ale nie wydaje się, by było to pojęcie ściśle oddające relacje między dzieckiem a jego nową i starą rodziną.

„OSOBLIWY DOM RODZINNY”

W 1971 r. Danuta Halladin, ceniona polska dokumentalistka, zrealizowała w małej wielkopolskiej wsi film *Rodzina* — jedno z najlepszych dokonań w jej dorobku. Hal-

³⁵ AMTZ, sygn. AR/NO/7, k. 53.

ladin udało się stworzyć poruszający obraz rodziny Helaków, którzy zdecydowali się przyjąć na wychowanie gromadkę doświadczonych przez życie sierot. Siłą rzeczy jednak akcja filmu znacznie odbiegała od realiów życia w rodzinnym domu dziecka. Jak pisała Helena Helak w jednej z relacji ze swojego domu — który prowadziła jako matka zastępcza od 1958, a jako dyrektor rodzinnego domu dziecka od 1968 r. — jej wychowankowie uciekali, regularnie moczyli łóżko, a jeden z chłopców stanowił zagrożenie dla pozostałych dzieci i „wymagał bardzo czujnej opieki”. Wspomniana w filmie Gosia była ofiarą molestowania seksualnego („stała się obiektem napastliwości gospodarza”) i na jakiegokolwiek odruchy przygarnięcia czy przytulenia reagowała płaczem³⁶.

Pojedyncze kameralne domy dziecka podobne do domu Heleny Helak zaczęto powoływać do życia w dwa lata po nastaniu odwilży. Oznaczało to symboliczny niemal odwrót od promowania monopolu państwowych domów dziecka, które od 1950 r. dominowały jako narzędzie radzenia sobie ze skutkami wojennego sieroctwa w Polsce i jako takie były podporządkowane inżynierii społecznej epoki stalinowskiej³⁷. Choć w praktyce rzeczywistego monopolu nigdy nie osiągnięto, to po roku 1956 zaczęto gwałtownie poszukiwać innych metod radzenia sobie z „problemem”, który coraz rzadziej miał twarz sieroty wojennej, a coraz częściej dziecka porzuczonego lub zaniedbanego („sieroty socjalne”). Na temat rodzinnych domów dziecka już przed 1989 r. przeprowadzono sporo badań, na których opierano następnie opracowania naukowe i popularyzatorskie³⁸. Wydaje się wręcz, że było ich nieproporcjonalnie dużo w stosunku do liczby samych placówek³⁹.

Rodzinnym domom dziecka miały łączyć zalety placówki opiekuńczej (profesjonalna opieka, gwarancje finansowe, możliwość kontroli) z zaletami rodziny (silne i trwałe związki emocjonalne). Definicje dowodzą liminalnego charakteru instytucji, która po pierwsze nie jest do końca ani wspólnotą rodzinną, ani sformalizowaną placówką opiekuńczą⁴⁰. Podkreślano także, że liczba wychowanków, która nie powinna była przekraczać dziesięciu (w praktyce w rodzinnych domach dziecka często przebywało piętnaścioro lub szesnaścioro wychowanków) upodabniała taką wspólnotę do rodziny wielodzietnej. Najistotniejszą i raczej — jak sugerują źródła — niepodważalną regułą było prowadzenie domu przez małżeństwa, „które wychowują dzieci

³⁶ HELAK, HELAK 1976, s. 43.

³⁷ Cf.: HENSCHEL 2016a; HENSCHEL 2016b; JAROSZ 1998.

³⁸ Vide m.in.: *Materiały z konferencji* 1986; SAFJAN 1983; POPLAWSKA 1985, KELM 1976; MISIORNY-FITZ 1977.

³⁹ MACIASZKOWA 1984, s. 308.

⁴⁰ „Przepisy prawne uznają wprawdzie rodzinny dom dziecka za placówkę opiekuńczo-wychowawczą, ale jest to jednak placówka szczególnego rodzaju. Ma ona na celu zapewnienie wychowankom warunków opieki i wychowania zbliżonych do istniejących w naturalnej rodzinie wielodzietnej, jej funkcją podstawową jest stworzenie dziecku rodzinnej atmosfery życia w domu, zapewnienie dzieciom trwałości więzi emocjonalnych i stabilizacji życia” (SAFJAN 1983, s. 62–63).

na wzorach życia rodzinnego. [...] W wielu placówkach rolę *matek* pełnią nauczycielki, a ich mężowie, pracując w zakładach pracy, pełnią rolę *ojców*⁴¹.

Nie do końca jasna jest odpowiedź na pytanie, kto do takich placówek trafiał. Niektórzy podkreślali, że kierowano tam przede wszystkim rodzeństwa, które trudno było umieścić wspólnie w rodzinach zastępczych. Ustawa z 1976 r. mówiła z kolei o „zapewnieniu właściwej opieki wychowawczej dzieciom pozbawionym opieki rodzicielskiej, a wymagającym zindywidualizowanych form i metod pracy wychowawczej”. W praktyce do rodzinnych domów kierowano często dzieci „trudne w prowadzeniu” i szczególnie zaniedbane. Rodzinny dom dziecka przypominał więc nieco rodzinę zastępczą. To co jednak odróżniało obie formy opieki to status opiekuna, który w tym pierwszym przypadku podpisywał umowę o pracę i stawał się profesjonalnym pracownikiem ze wszystkimi tego konsekwencjami — np. otrzymywał stałe wynagrodzenie według zasad obowiązujących w państwowym domu dziecka, prawo do urlopu, emerytury etc. Apelowano jednak, by profesjonalizacja nie była eksponowana i nie przysłaniała „istoty rzeczy, ponieważ chodzi przecież o coś więcej niż wykonywanie zawodu, ale o stworzenie jak najbardziej autentycznego domu”⁴². Od połowy lat siedemdziesiątych wymagano ponadto od kandydatów na opiekunów średniego wykształcenia pedagogicznego.

To co wydaje się szczególnie ciekawe z perspektywy historii rodziny i historii płci to fakt, że rodzinny dom dziecka miał też realizować osadzony w tradycji model rodziny wielodzietnej, który miał się nijak do promowanych w PRL wzorców partnerstwa. Zwykle „dyrektorem” czy inaczej — głównym „prowadzącym” dom była matka. Był to więc model relacji rodzinnej, w której matka zajmuje się dziećmi i wspólnym gospodarstwem, a ojciec — jak to określił Marek Safjan — „normalnie” pracuje poza domem. Przyjęta formuła przypominać miała „warunki istniejące w prawidłowo funkcjonującej rodzinie wielodzietnej”. Tradycyjny podział ról był dla tej formy sprawowania opieki bardzo charakterystyczny i być może dlatego cieszyła się ona tak wielkim poparciem opinii publicznej⁴³.

Wielu autorów doszukiwało się w rodzinnych domach dziecka kontynuacji przedwojennych, a nawet dziewiętnastowiecznych polskich tradycji walki z sieroctwem. W tym kontekście przywoływano przede wszystkim nazwisko Kazimierza Jeżewskiego, który w 1907 r. założył Towarzystwo Gniazd Sierocych (w jego ramach dzieci oddawano do rodzin wiejskich), a następnie — wioski kościuszkowskie⁴⁴.

⁴¹ MACIASZKOWA 1984, s. 308.

⁴² SAFJAN 1983, s. 63.

⁴³ Tzw. wioski dziecięce, o które walczone od połowy lat siedemdziesiątych (pierwsza powstała ostatecznie w Biłgoraju w 1983 r.), nazywane czasem wioskami rodzinnych domów dziecka, nigdy nie doczekały się tak entuzjastycznych recenzji. Krytycy zarzucali tej formie izolację dzieci od społeczeństwa („sytuację sztuczną, która podkreśla odrębność dzieci osieroconych”) oraz powierzanie pieczy nad poszczególnymi „rodzinkami” samotnym matkom.

⁴⁴ W szczególnych przypadkach rodzinom w ciągu dwóch lat od przyjęcia dziecka przysługiwało prawo zwrotu do Towarzystwa w celu umieszczenia go w innej rodzinie, a Towarzystwo miało przydzie-

Pomysły Jeżewskiego były jednak mocno osadzone w szerszym, dziewiętnastowiecznym dyskursie o sieroctwie, m.in. w kontekście wspólnej pracy na roli jako nowoczesnej wówczas formy przywracania społeczeństwu dzieci zagrożonych demoralizacją. W ramach pomysłu wiosek dziecięcych zakładał on życie „wspólnoty sieroczej” w grupie rodzin, ale jednak w izolacji (odrębne, izolowane wioski), gdy podstawową zasadą funkcjonowania rodzinnego domu dziecka było wtopienie się „sztucznej” rodziny w tzw. normalne życie społeczne. Prawdopodobnie więc wzorów dla poodwilżowych rodzinnych domów dziecka należy szukać gdzie indziej. Frank Henschel wspomina o alternatywnych rodzinnych formach opieki w przypadku Czechosłowacji, gdzie — podobnie jak w całym bloku — szczególną popularnością cieszył się model wiosek dziecięcych⁴⁵. Podobne do polskich rodzinnych domów dziecka instytucje powstawały zaś od 1948 r. w Wielkiej Brytanii pod nazwą *family group homes*⁴⁶.

W brytyjskich domach opiekę nad dziećmi sprawowali wujkowie i ciocie (*auntie, uncle/housmasters, housemothers*), starając się stworzyć dzieciom rodzinną atmosferę (*substitute family care*)⁴⁷. Można by zatem podjąć próbę wpisania polskiego poodwilżowego zwrotu ku rodzinnym domom dziecka w szerszy trend antyinstytucjonalny (przeciwny tradycyjnym sierocińcom jako instytucjom totalnym). Późniejsze losy rodzinnych domów dziecka w Wielkiej Brytanii były jednak zupełnie inne niż placówek polskich. Kryzys adopcyjny lat siedemdziesiątych pośrednio zainicjował tam budowę bardziej złożonego systemu, w ramach którego zakładano, że dziecko opuszczone wymaga nie tylko rodzinnego ciepła, lecz także profesjonalnej pomocy psychologów i psychiatrów. Do tego doszły także dyskusje o prawach pracowniczych wychowawców, dopuszczalnych godzinach ich pracy, prawie do wypoczynku etc. Rodzinny dom dziecka rozsadał ramy brytyjskiego kodeksu pracy. Należy też wspomnieć o żądaniach rozszerzenia kontroli ze względu na coraz szerszą dyskusję wokół problemu znęcania się nad dziećmi i molestowania seksualnego.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych mówiło się otwarcie o tym, że rodzinny dom dziecka to *idée fixe* Zofii Dembińskiej, polonistki, ówczesnej wiceminister oświaty ds. opieki nad dzieckiem, znanej także jako współtwórczyni „Czytelnika” i czasopisma „Przyjaciółka”. Przez wiele lat Dembińska była także aktywistką

lic na zwolnione miejsce nowego wychowanka, vide SKRZYDŁO-TEFELSKA 1980, s. 53. Co ciekawie ideę wiosek kościuszkowskich wcielono w życie dopiero po II wojnie światowej, realizacja odbiegała jednak od założeń Jeżewskiego o rodzinnej opiece nad dziećmi, vide ALBAŃSKI 1984, s. 429.

⁴⁵ W 1968 r. w Czechosłowacji powołano Towarzystwo Przyjaciół Wioski Dziecięcej, w ramach którego wychowanie miało odbywać się na zasadach „socjalistycznego humanizmu”, vide MATĚJČEK 1973.

⁴⁶ W jednym z leksykonów pracy społecznej można przeczytać, że rodzinne domy dziecka to: „a small children’s home run by a married couple with assistance during their days off and holidays. Developed in Sheffield in the 1890s as an alternative to cottage homes, they were not widely adopted in England until the 1950s when they were developed as an alternative to the shortage of foster parents. They have also been developed in Poland” (*Glossary* 2006).

⁴⁷ SMITH 2009, s. 19–34.

Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, które później stało się organem założycielskim wielu domów rodzinnych:

W latach 1955–1957 Ministerstwo Oświaty, wobec ogromnego naporu potrzeb społecznych w zakresie opieki nad dzieckiem, rozpoczęło — nie bez nacisku ze strony opinii społecznej, zwłaszcza prasy — badania nad możliwością rozszerzenia form opieki nad dzieckiem i porządkowania istniejących. Sięgnięto do zapomnianych, niesłusznie, doświadczeń własnych, zwłaszcza w zakresie opieki otwartej, jak też do doświadczeń innych krajów, tak socjalistycznych jak kapitalistycznych. Orędownikiem tworzenia nowych form i podejmowania eksperymentów była wiceminister Zofia Dembińska, która w czasie swych licznych podróży za granicę interesowała się żywo sposobami rozwiązywania przez poszczególne kraje potrzeb opiekuńczo-wychowawczych⁴⁸.

Być może Dembińska zetknęła się z rozwiązaniami brytyjskimi podczas jednej z sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych, ale nie ma co do tego pewności. Nie budzi jednak wątpliwości, że pomysł stworzenia pierwszych rodzinnych domów dziecka nie był ruchem oddolnym⁴⁹ i — jak dowodzą fabularyzowane wspomnienia Grzegorza Dowłusza⁵⁰, wówczas pracownika Ośrodka Opiekuńczo-Wychowawczego — pierwsze informacje o eksperymentalnym domu dziecka docierały głównie do wychowawców z istniejących placówek i to w trybie nakazowo-rozdzielczym, tzn. każda placówka opiekuńczo-wychowawcza miała oddelegować jednego pracownika do stworzenia rodzinnego domu dziecka: „Zastanówcie się jeszcze, nasze polecenie utrzymuję w mocy. Wy macie jeden taki domek założyć, a drugi — pozostałe domy [dziecka] w województwie. Człowieka macie znaleźć. Spośród tak wielu przodujących wychowawców, jakich macie u siebie, można zawsze kogoś znaleźć”⁵¹.

Inną drogą informacje o możliwości założenia rodzinnego domu dziecka dotarły do Stanisława Zaparta⁵². Jako pedagog czytywał on „Głos Nauczycielski”, a było to jedno z dwóch czasopism, w którym wczesną wiosną 1957 r. zamieszczono artykuł o „rodzinkach”.

Zainteresowałem się tą wiadomością. — pisał Zapart — Kiedyś, będąc jeszcze młodym pedagogiem i pracując jako wychowawca w internacie przeczytałem wielce zajmującą książkę Kazimierza Jeżewskiego pt. „Wioski sieroce”. Długo myślałem nad tą, jakże ciekawą, ideą. Akurat tak się stało, że codziennie przechodziłem koło Państwowego Domu Dziecka w Świdwinie. Szczególnie uderzało mnie, iż dzieci

⁴⁸ KELM 1959, s.17.

⁴⁹ TELKA 1996, s. 50. Lucyna Telka szczegółowo charakteryzuje transformację prawa regulującego powstawanie i funkcjonowanie rodzinnych domów dziecka w Polsce.

⁵⁰ Grzegorz Dowłusz i Stanisław Zapart byli twórcami dwóch pierwszych rodzinnych domów dziecka w Polsce.

⁵¹ DOWŁASZ 1965, s. 23.

⁵² KELM 1959, s. 17–18.

tam przebywające były zwykle smutne. I nawet podczas zabaw brakowało im dziecięcej, niczym nie skrępowanej spontaniczności. [...] Zastanawiałem się, co można zrobić, aby przywrócić zabrany im uśmiech dzieciństwa. Potem był „Głos Nauczycielski” i ... postanowienie⁵³.

Helena Helak, bohaterka filmu *Halladin*, wspominała z kolei:

W 1954 roku w jednym z czasopism przeczytaliśmy informację o domu rodzinnym prowadzonym przez słynną śpiewaczkę Józefinę Becker. Napisałam list do Paryża; wyraziłam swój szacunek dla artystki i swoją solidarność w jej trosce o pozbawione opieki obce dzieci. Otrzymałam od śpiewaczki odpowiedź, że cieszy się, iż jej idea spotyka się w naszym kraju z uznaniem⁵⁴.

O rodzinnym domu dziecka Dowłaszów także dowiedziała się z prasy.

Ostatecznie zaniechano odgórnego wyznaczania osób do tworzenia nowych placówek, a nieliczne powstałe były dziełem ludzi, którzy zgłosili akces z własnej woli, chociaż nie bez zachęty ze strony np. Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Tworzenie rodzinnych domów dziecka bezpośrednio było więc efektem konkretnej, centralnie sterowanej polityki władz oświatowych, pośrednio zaś — tłoku w państwowych placówkach i powszechnej krytyki ich niewydolności. Otwarcie się na „prywatną inicjatywę” potencjalnych rodziców było wymuszone przede wszystkim złą sytuacją sektora opieki, ale również wspomnianym zwrotem antyinstytucjonalnym w opiece nad sierotami w Polsce i na świecie. A jednak istniał grunt w postaci silnej motywacji osób, które chciały tego typu domy zakładać. Szczególnie w pierwszym, pionierskim okresie byli to pojedynczy pedagodzy, poszukujący własnej, stosunkowo niezależnej ścieżki w scentralizowanym systemie oświaty i opieki. Często byli oni ogromnie rozczarowani istniejącym systemem opieki i poddawali go otwartej krytyce⁵⁵.

Szczególnie jednak ciekawym elementem funkcjonowania w Polsce modelu rodzinnego domu dziecka było zainteresowanie i przychylność opinii publicznej oraz żywe zainteresowanie nim mediów. Prasa lokalna i centralna, kronika filmowa, a także poszczególni twórcy więcej niż chętnie i stosunkowo często dokumentowali doświadczenia ludzi prowadzących placówki oraz ich wychowanków. Wywiady z rodzicami i zdjęcia rozbawionych dzieci przynosiły nadzieję na skuteczną walkę z wciąż pogarszającym się wizerunkiem domu dziecka.

⁵³ ZAPART, ZAPART 1976.

⁵⁴ HELAK, HELAK 1976, s. 41.

⁵⁵ Grzegorz Dowłasz tak pisał o domu dziecka, w którym pracował jako wychowawca: „Znów jadalnia. Siadł przy końcu jednego ze stołów. Dyżurny przyniósł talerz zupy i dwa kawałki chleba. [...] rzadka lura pachniała wodą a nie mlekiem. Wyłapał kilka nitek makaronu. Z trudem przełykał, siłąc się na dobry humor wobec dzieci. A w myśli dzielił ilość zakupionego mleka przez trzysta, w przybliżeniu... Zupa wydała mu się jeszcze bardziej podejrzana” (DOWŁASZ 1965, s. 15).

*

Zarówno w przypadku niesformalizowanych przysposobień na wsi, jak i instytucji rodzinnych domów dziecka mamy do czynienia z bardzo wyraźnym przenikaniem się skrajnie odmiennych wzorców kulturowych, a więc pogranicznością, co implikuje niejednoznaczność klasyfikacji i ocen. Chociaż z punktu widzenia genezy oraz społecznego odbioru oba te zjawiska wydają się nieporównywalne, to były one moim zdaniem ważnym elementem systemu opieki, stanowiąc punkt odniesienia dla dominujących wzorców. W przypadku dochowańców pograniczność zasadzała się na starciu nowoczesności, określanej przez prawa dziecka, w tym przede wszystkim prawo do nauki i osobistego rozwoju, z wartościami tradycyjnymi, na czele z potrzebami wspólnoty wiejskiej. Rodzinne domy dziecka to z kolei przykład przenikania się nowoczesności rozumianej w kategoriach profesjonalizacji i biurokratyzacji doby późnego socjalizmu z pozornie mu obcym, tradycyjnym wyobrażeniem idealnej, wielodzietnej rodziny.

WYKAZ CYTOWANYCH ŹRÓDEŁ I LITERATURY PRZEDMIOTU

ŹRÓDŁA RĘKOPIŚMIENNE I MATERIAŁY NIEPUBLIKOWANE

- AM KL Auschwitz [= Archiwum Muzeum KL Auschwitz], Oświadczenia, t. 12
 AUJ [= Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego], PATULSKI [= Władysław Patulski, „Pozycja społeczno-prawna dochowańca na Ziemi Krakowskiej”, manuskrypt pracy doktorskiej, Kraków 1968]; Wydział Prawa, sygn. 41/68; KLOMINEK [= Wanda Kłominek, „Rozwój dzieci adoptowanych w nowym środowisku (badanie longitudinalne)”, manuskrypt pracy doktorskiej, Kraków 1974]
 AMTZ [= Archiwum Muzeum Tatrzańskie, Zakopane], sygn. AR/NO/7 [= „Materiały socjologiczne z Cichego 1958–1969”, Włodzimierz Winclawski]; sygn. AR/NO/9 [= „Pamiętniki — wspomnienia górali 1967–1969”, Włodzimierz Winclawski]
 ODiE IEiAK UJ [= Ośrodek Dokumentacji i Informacji Etnograficznej Instytutu Etnologii i Antropologii Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego], AMT [= Archiwalne materiały terenowe], sygn. 8143, 8111

ŹRÓDŁA DRUKOWANE I LITERATURA PRZEDMIOTU

- ALBAŃSKI 1984 = Leszek Albański, *Działalność Towarzystwa Gniazd Sierocych i wiosek kościuszkowskich w Wielkopolsce w latach 1946–1949*, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze”, V, 1984, 9, s. 428–430
 BACZEWSKA 2017 = Narcyza Baczevska, „Domy dziecka w województwie śląskim w latach 1945–1950”, praca doktorska obroniona w Instytucie Historii Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2017
 BRENK 2017 = Mikołaj Brenk, *Wychowanie socjalistyczne w domach dziecka w pierwszych latach Polski Ludowej (1944–1953)*, w: *Dziecko i dzieciństwo. Wybrane konteksty badań*, red. Monika Nawrot-Borowska, Dariusz Zajęc, Bydgoszcz 2017, s. 105–113
 DOMAŃSKA 2015 = Joanna M. Domańska, *Domy dziecka na Warmii i Mazurach w latach 1945–1989*, Lublin 2015

- DOMAŃSKA 2009 = Joanna M. Domańska, *Przemiany organizacyjne domów dziecka w latach 1945–1989*, „Zeszyty Naukowe Akademii Marynarki Wojennej”, XLX, 2009, 3 (178), s. 133–144
- DOWLASZ 1965 = Grzegorz Dowlasz, *Legenda domu przy ulicy Mącznej*, Warszawa 1965
- FIEDORCZYK 2016 = Piotr Fiedorczyk, *Kilka uwag o genezie ustawy z dnia 13 lipca 1939 r. o ułatwieniu przysposobienia małoletnich*, „Studia Iuridica Lublinensia”, XXV, 2016, 3, s. 301–311
- Glossary 2006 = Social Care Association, *Glossary of Terms*, www.socialcaring.co.uk/glossary_1.asp (dostęp: 24 VIII 2006)
- HELAK, HELAK 1976 = Helena Helak, Franciszek Helak, *Rodziny dom dziecka w Trzciance — Radolinku*, w: *Odzyskane domy rodzinne. Z doświadczeń rodzinnych domów dziecka w Polsce*, red. Albin Kelm, Warszawa 1976, s. 72–84
- HENSCHEL 2016a = Frank Henschel, *A Project of Social Engineering. Childhood—Experts and the “Child—Question” in Socialist Czechoslovakia*, w: „Acta Historica Universitatis Silesianae Opaviensis”, IX, 2016, s. 143–158
- HENSCHEL 2016b = Frank Henschel, *Children’s Homes in Socialist Czechoslovakia as Laboratories of Social Engineering*, „Bohemia”, LVI, 2016, 1, s. 122–144
- HOMANS 2018 = Margaret Homans, *Introduction*, „Adoption and Culture”, VI, 2018, 1: *Critical Adoption Studies*, s. 1–4
- JAROSZ 1998 = Dariusz Jarosz, *Główne kierunki działalności państwa w zakresie stalinizacji wychowania dzieci w Polsce w latach 1948–1956*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne”, IV, 1998, 2, s. 105–140
- JUŻWIK 2015 = Aleksander Jużwik, *Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci w latach 1944–1949. Funkcjonowanie i problemy ideowo—organizacyjne*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, XIII, 2015, s. 15–27
- JUŻWIK 2016 = Aleksander Jużwik, *Placówki opieki całkowitej i otwartej Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w latach 1945–1952*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, XIV, 2016, s. 5–28
- KELM 1959 = Albin Kelm, *Rodziny dom dziecka na dorobku*, „Dom dziecka”, 11 XI 1959, s. 17
- KELM 1976 = *Odzyskane domy rodzinne. Z doświadczeń rodzinnych domów dziecka w Polsce Ludowej*, red. Albin Kelm, Warszawa 1976
- KELM 1983 = Albin Kelm, *Formy opieki nad dzieckiem w Polsce Ludowej*, Warszawa 1983
- KLICH-KLUCZEWSKA 2005 = Barbara Klich-Kluczewska, *Przez dziurkę od klucza. Życie prywatne w Krakowie 1945–1989*, Warszawa 2005
- KOŁAKOWSKI 2010 = Andrzej Kołakowski, *Opieka nad dzieckiem osieroconym w województwie gdańskim w latach 1945–1956*, Gdańsk 2010
- KOŁAKOWSKI 2012 = Andrzej Kołakowski, *Reorientacja celów wychowanie dzieci osieroconych w Polsce po II wojnie światowej w świetle czasopiśmiennictwa pedagogicznego PRL*, „Przegląd Pedagogiczny”, 2012, 1 (21), s. 127–138
- MACIASZKOWA 1984 = Janina Maciaszkowa, *Problemy opieki nad dzieckiem w 40-leciu PRL*, „Problemy Opiekuńczo—Wychowawcze”, 1984, 7, s. 308
- MAGDOŃ 1965 = Andrzej Magdoń, *Komu sierotę?*, „Gazeta Krakowska”, 1965, 244, s. 5
- MATĚJČEK 1973 = Zdeněk Matějček, *Wioska dziecięca jako nowa forma zastępczej opieki rodzinnej w Czechosłowacji*, „Zagadnienia Wychowawcze a Zdrowie Psychiczne”, IX, 1973, 4–5, s. 23–55

- Materiały z konferencji 1986 = Materiały z ogólnopolskiej konferencji poświęconej doświadczeniom rodzinnych domów dziecka w Polsce Ludowej*, Warszawa 1986
- MISIORNY-FITZ 1977 = Maria Misiorny-Fitz, *Rodzinne domy dziecka*, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze”, 1977, 2, s. 7
- POPLAWSKA 1985 = Wanda Popławska, *Osobliwy dom rodzinny*, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze”, 1985, 8, s. 382–383
- RACZKOWSKA 1983 = Jadwiga Raczkowska, *Kiedy rodzina zawiedzie*, Warszawa 1983
- SAFJAN 1983 = Marek Safjan, *Osamotnione dzieci. Rodziny zastępcze i rodzinne domy dziecka*, Warszawa 1983
- SKRZYDŁO-TEFELSKA 1980 = Ewa Skrzydło-Tefelska, *Rodzinne domy dziecka. Historia, założenia ogólne, organizacja*, „Nowe prawo”, XXXVI, 1980, 6, s. 53
- SMITH 2009 = Mark Smith, *Rethinking Residential Child Care: Positive Perspectives*, Policy Press Bristol 2009
- STELMACHOWSKI 1957 = Andrzej Stelmachowski, *Przysposobienie w polskim prawie rodzinnym*, Warszawa 1957
- STROŃSKA 1965 = Anna Strońska, *Niewolnicy z Niepołomic*, w: Anna Strońska, *Niewolnicy z Niepołomic. Reportaże*, Kraków 1965, s. 15–30
- TELKA 1996 = Lucyna Telka, *Rodzinne domy dziecka — zarys historyczny*, „Studia Pedagogiczne. Problemy Społeczne, Edukacyjne i Artystyczne”, XI, 1996, s. 47–55
- WALASZEK 1966 = Bronisław Walaszek, *Przysposobienie w polskim prawie rodzinnym oraz w polskim prawie międzynarodowym prywatnym i procesowym*, Warszawa 1966
- WINCŁAWSKI 1971 = Włodzimierz Wincłowski, *Przemiany środowiska wychowawczego wsi peryferyjnej: studium wioski Ciche Górne powiatu nowotarskiego*, Warszawa 1971
- WOJAKOWSKI 2013 = Dariusz Wojakowski, *Kłopoty z pograniczem. Socjologia wobec tradycji i ponowoczesności*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej”, seria Organizacja i Zarządzanie, 2013, 65, s. 419–431
- ZAPART, ZAPART 1976 = Stanisław Zapart, Maria Zapart, *Rodzinny dom dziecka w Świdwinie*, w: *Odzyskane domy rodzinne. Z doświadczeń rodzinnych domów dziecka w Polsce*, red. Albin Kelm, Warszawa 1976, s. 46–56
- ZIEMBIŃSKI 1956 = Zygmunt Ziemiński, *Podłoże społeczne przysposobienia dziecka w Polsce Ludowej*, Warszawa 1956

ŹRÓDŁA FILMOWE

Rodzina, realizacja Danuta Halladin, WFO 1971

Far from Children's Home. Informal Adoptions and Family Group Homes in the Child Care system in the People's Republic of Poland

The article aims to analyze social practices that go beyond the centralized system of care for orphans in the postwar Poland symbolized by an overcrowded children's home of the late communist era. I will focus on two different phenomena, specific for two different periods of the People's Republic of Poland, which are on the borderline of the institutionalized caring practices prevailing at that time. Informal adoption (so-called *dochowańcy*) in the countryside is an example of phenomena that eludes almost completely the systematic control of the state and deviates from those promoted then as modern educational models. The second phenomenon are the family group homes (*rodzinne domy dziecka*), the hybrid of the family and institutional care facilities, which were supposed to be a cure for psychological and pedagogical problems related to the child's long-term stay in a care institutions. The interpretive framework will be the concept of borderline, which allows to draw attention to the unobvious relationship of the above-mentioned bottom-up social practices with the central care management system in Poland. Despite different genesis, both phenomena constitute an important borderline of the care system and a permanent reference point for dominant patterns. In the first case, the borderline is based on the clash of modernity determined by the rights of the child (including, above all, the right to education and personal development) with traditional values and needs of the rural community. Family homes are in turn an example of the interpenetration of modernity understood in terms of professionalization and bureaucratization of the late communist period with a traditional image of the ideal large family.